Tak to tylko bełkot mojego schorowanego umysłu, mej niegdyś spokojnej z należycie posegregowanymi i poukładanymi tak jak niezliczone księgi w bibliotece jaźni, która teraz opętana i splugawiona przez niecne i mroczne cnoty jest pozostawiona samej sobie. Jestestwo normalnego człowieka, zaprzepaszczone z powodu haniebnych i potwornych w swej naturze myśli. Myśli które ma każdy, lecz nie każdy je ignoruje i pozwala im w spokoju, rozwijać się i zapuszczać korzenie. Te umysłowe chwasty są podobne do innej, równie nikczemnej w swych knowaniach zarazy, zarazy którą każdy dobrze zna i w większości przypadków nie widzi w niej nic złego, nie dostrzega – a być może po prostu nie chce i oddala od siebie obrazy – milionów jej ofiar, niewinnych istnień których umysł, tak mocno otumaniony przez liczne psalmy, modlitwy i kazania kazał iść na śmierć. Śmierć pozbawioną sensu, tak jak z resztą cała religia. Ów wiara w niewidzialne istoty przychodzi do nas – tak samo jak wyżej wspomniane myśli – wtedy kiedy jesteśmy słabi, szukamy choćby chwilowej pociechy, oparcia i otuchy. Tak jak małe dziecko, same w ciemnym lesie, słyszące odgłosy potwora czmychnęłoby nawet do wilczej nory, tak jak tonący chwyciłby się nawet brzytwy. Wtedy nie ważne dla nas jest, czy to niewidzialna istota, która istnieje tylko w starej księdze, czy uczucie w którym możemy się zagłębić i zdać się na jego łaskę – dać mu pełną kontrolę i samemu ślepo wykonywać jego rozkazy. Uczucie to, czy jak wcześniej napisałem myśl, to złość, chęć zemsty i wyrządzenia krzywdy, coś co nie żyje w człowieku, lecz zawsze jest blisko niego, czyha, zasadza się niczym głodny wilk i kiedy tylko nadarzy się okazja, atakuje. A my, bezbronne owieczki, nie mamy wyboru, po prostu świadomi nadchodzącego końca, czekamy z nadzieją na szybką i bezbolesną śmierć.

O tak, właśnie ta choroba, ta plaga naszych ludzkich serc, demoniczne i egoistycznie pragnienie uśmiecha się teraz na znak tryumfu w mojej głowie. Wygrało, nie mogło ponieść porażki, nie z takim błahym pomiotem którym jestem. Zawładnęło mną, choć wiedziałem o nim od samego początku, to i tak się mu oddałem. Niby uświadomienie się, że jest się chorym to pierwszy krok do wyleczenia, lecz tutaj było na odwrót. Mianowicie, kiedy zdałem sobie sprawę z tego mrocznego faktu jakim było opętanie mojego umysłu przez czarną otchłań zła i nienawiści, byłem oczarowany mocą jaką ono daje. Nie chciałem tego zakończyć, przeciwnie, chciałem kontynuować ten krwawy w skutkach akt. Całe życie słaby, teraz silny, a przynajmniej tak sądziłem. Sądziłem że makabra jakiej miałem zamiar dokonać jest słusznym posunięciem. Byłem pewny tego na tyle że zbrodni której się dopuściłem, nawet nie planowałem.

Wszystko dokonało się w niedzielę, to jedyne co planowałem, zostawić krwawą plamę na znienawidzonym prze zemnie, bożym dniu. Była zima, dosyć mroźna. Z nieba leciały tony białego pyłu, a drzewa uchylały się pod siłą lodowatej zawiei.

Obudziłem się wcześnie w nocy. Była zapewne pierwsza, może wpół do drugiej. Zrzuciłem z siebie kołdrę i wstałem z łóżka. To była piękna noc. Słychać było szum drzew i powiew wiatru. Od czasu do czasu, odgłosy ów zawieruchy zaczynały przypominać krzyk, ale nie taki zwykły, był podobny do krzyków obdzieranej ze skóry kobiety. Cóż, widocznie czymś sobie na to zasłużyła. Prócz tego dało się wyczuć woń świeżego powietrza – okno było otwarte.

Doszedłem do drzwi i wyszedłem z pokoju trafiając tym samym do salonu. Nie zapalałem światła, wszystko dokładnie widziałem. Sypialnia moich rodzicieli była otwarta a pistolet na gaz pieprzowy jak zwykle leżał pod ich łóżkiem. Pochwyciłem go i odbezpieczyłem, następnie wycelowałem w parę przytulonych do siebie małżonków. Po wystrzeleniu całego zapasu żrącej substancji, przystąpiłem do działania.

Wziąłem do ręki żelazny świecznik z szafki i zacząłem tłuc nim twarz ojca. Krztusił się, jego oblicze zalewała krew, a spojrzenie było coraz bardziej nieobecne. Jednakże nawet po swej beznadziejnej śmierci, zachował w swych oczach wyraz rozpaczy i strachu. Z matulą nie miałem problemów, udusiła się gazem, miała bardzo chore płuca od palenia papierosów, więc nie było w tym nic dziwnego.

Teraz kiedy para tych pieprzonych, obrzydliwych, śmierdzących i zatruwający powietrze MOJEGO domu kochanków leżała martwa, poczułem się spełniony. Teraz mogłem swobodnie oddychać a smród który płynął z ich ust, już mnie nie irytował.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tom Pink, dodano 02.03.2018 17:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.